№ 234. Warszawa, Niedziela 24 Sierpnia / 5 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); ol kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Zacharjasza Pr.
Wschód słońca o g. 5 m. 20.—Zach. o g. 6 m. 36.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w poł. ciep. 14.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO
ALEXANDRA II.
CESARZA WSZECH ROSSJI, KRÓLA POLSKIEGO,
&. &. &.

Rada administracyjna Królestwa.

W wykonaniu NAJWYŻSZEJ woli JEGO-CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, objawionéj w odezwie ministra sekretarza stanu z d. 5 (17) kwietnia r. b. N. 942 do Namjestnika Królestwa, w przedmiocie zebrania w jedną całość obowiązujących w Królestwie Polskiem przepisów o porządku podawania próśb na Imie JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI i do władz Królestwa, roztrząsnąwszy ułożony, stosownie do takowéj woli NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, zbiór wszystkich wydanych pod tym względem przepisów i uzupełniwszy takowy rozporządzeniami, jakich potrzebę doświadczenie wskazało, postanowiła i stanowi:

Artykuł 1. Niniejszy zbiór przepisów o podawaniu próśb podać do wiadomości powszechnéj przez pośrednictwo Gazety Rządowéj i Dzienników gubernjalnych, z tém nadmienieniem, że pomienione przepisy, nieograniczając bynajmniéj służącego wszystkim poddanym JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI prawa zanoszenia próśb, tak do NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, jako i do różnych władz Królestwa, wskazują jedynie ogólny porządek, w jakim prośby takowe zanoszone być winny i mają na celu ułatwienie i przyśpieszenie ich rozpoznania.

Art. 2. Wykonanie niniejszego postanowienia, które wraz z dołączonym do niego zbiorem przepisów, ma być w Dzienniku praw zamieszczone, niemniéj ścisłe przestrzeganie takowych przepisów, porucza się kommissjom rządowym i władzom naczelnym, w czém do któréj należy.

Działo się w Warszawie, dnia 15 (27) lipca 1858 roku.

Prezydujący w Radzie administracyjnéj,
Jenerał-adjutant, (podp.) *Paniutin.*
Sekretarz stanu, rzeczywisty radca stanu,
(podp.) *J. Karnicki.*

PRZEPISY
O PORZĄDKU PODAWANIA PRÓŚB NA IMIE JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI I DO WŁADZ KRÓLESTWA.

Art. 1. Każdy mający potrzebę udania się do władzy, jeżeli jest mieszkańcem wsi, podanie swoje złożyć winien miejscowemu wójtowi gminy, albo naczelnikowi powiatu, jeżeli zaś jest w mieście zamieszkały, miejscowemu burmistrzowi lub prezydentowi.

W takich tylko interessach, które nie zależą wcale od decyzji władz powyższych, lecz zawisły bezpośrednio od decyzji rządu gubernjalnego, jednéj z kommissji rządowych, lub innych wyższych władz, podający może zanieść podanie wprost do téj władzy, od któréj zależy roztrzygnięcie interessu.

Art. 2. Podający prośbę oczekiwać winien na rezolucję wójta gminy, burmistrza lub prezydenta miasta, dni cztery, naczelnika powiatu, dni ośm, rządu gubernjalnego i prezydenta miasta Warszawy dni piętnaście, a każdéj kommissji rządowéj, lub władz od kommissji rządowych niezależących, dni trzydzieści, od daty podania prośby; gdy zaś podanie przez pocztę przesłaném będzie, prócz dni powyżéj oznaczonych, dodaje się czas potrzebny na dojście poczty z tego miejsca, z którego podaną została prośba i napowrót.

W przypadkach zagrażających osobiście niebezpieczeństwem, lub znacznym uszczerbkiem własności podającego, Władza obowiązaną jest prośbę lub skargę bezwłocznie załatwić.

Art. 3 Kto zaniósł podanie do władz niższych i nie otrzymał od tychże rezolucji w terminach artykułem poprzedzającym wskazanych, może udać się do następnych władz koleją właściwą, to jest, gdy podał prośbę do naczelnika powiatu, do rządu gubernjalnego, a następnie do właściwéj kommissji rządowéj, lub do innych władz naczelnych od kommissji rządowych niezawisłych, a gdyby i tam rezolucji lub satysfakcji nie otrzymał, udać się może do rady administracyjnéj lub do Namiestnika Królestwa, na dowód zaś, że prośba jego była podaną do władzy, na którą rezolucji nie wydano, winien dołączyć kwit z Dziennika, przez dziennikarza na żądanie czyniącego podanie udzielić się mający, a jeżeli podanie pocztą posłał, kwit pocztowy.

Art. 4. Gdyby podający nie przestawał na odebranéj rezolucji od któréjkolwiek bądź władzy, może się od niéj odwołać do władzy bezpośrednio nad nią przełożonéj, koleją art. 3cim niniejszego postanowienia przepisaną, lecz w takim razie winien do rekursu swego dołączyć w kopjach poprzednie prośby i rezolucje, jakie na nie otrzymał, wraz z dowodami, jakie posiada, na poparcie zaniesionego żądania.

Art. 5. Podający skargę lub prośbę, pisać nie umiejący, winien takową podznaczyć, jeżeli jest chrześćjaninem, krzyżykami, a jeśli innego wyznania, to kółkami.

Art. 6. Jeżeli podanie pisane jest, lub redagowane nie przez samego podającego, piszący lub redagujący winien zamieścić swe imię, nazwisko i zamieszkanie; gdyby się okazało, że przytoczył w podaniu fakta z informacją i żądaniem podającego niezgodne, pociągnięty zostanie do odpowiedzialności.

Art 7. Mieszkańcy Królestwa, pisać nie umiejący, mogą pojedyńczo udawać się z ustném zażaleniem lub prośbą do wójta gminy, burmistrza, prezydenta miasta lub naczelnika powiatu, który obowiązany jest zażalenie to lub prośbę, protokólarnie spisać i w miarę służącéj sobie attrybucji rozpoznać, załatwić, albo też do decyzji władzy wyższéj przedstawić.

Art. 8. Skargi i prośby na Imie JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, mogą być wówczas tylko podawane, gdy podający w przedmiocie, w którym podanie zanoszą, udawali się już koleją przepisaną do władz właściwych, a ostatecznie do rady administracyjnéj lub Namiestnika Królestwa. Do skarg i próśb takowych dołączone być winny rezolucje odebrane od Namiestnika lub rady administracyjnéj.

Art, 9. Skargi i prośby do podnóżka tronu przez pojedyńcze osoby zanoszone, winny być opatrzone podpisem bądź podającego, bądź osoby piszącéj, stosownie do art. 5 i 6 niniejszego postanowienia. Podania zaś w interessie kilku, kilkunastu osób lub całéj gminy, mogą być zanoszone przez jedną osobę z grona tego wybraną lub ustanowionego obcego pełnomocnika. Osoby takie w imieniu ogółu czyli całych gromad miejskich, lub wiejskich działające, do próśb na Imie JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOSCI podawanych, dołączać powinny oryginalne pełnomocnictwo, które niekoniecznie w formie przepisanéj przed rejentem, ale i w kancellarji miejscowego wójta gminy, burmistrza, prezydenta miasta, lub naczelnika powiatu sporządzone być może. Urzędy zaś te będą miały obowiązek przekonania się natychmiast, że podać się mająca prośba lub skarga, rzeczywiście zgodną jest

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 232.)

— Czy zechce się dać namówić? — spytała Zosia porywczo, — a ja przecież rozumiem, że mego ojca do dobréj rzeczy nie potrzeba będzie namawiać. Przecież pan sam to widzi, jak on sasów nie lubi. Toż zdaje mi się, że kiedy będzie konfederacja przeciwko sasom, mój ojciec sam stanie na czele. I będzie pan Jerzy widział, jak sobie raźnie postąpi. Za kilka miesięcy wypędzicie sasów do nogi. — A wtedy, tak się spodziewam, że i pan Jerzy będzie cokolwiek weselszym.

Jerzy się na to uśmiechnął, a hetmanówna dodała:

— I ja będę weselszą, bo znajdę w tem z wielu względów niewymowną dla siebie pociechę. Tylko to będzie nie bardzo pociesznem, że wtedy dziwna już jednostojność pomiędzy nami zasiądzie. Same długie kontusze po kostki, same głowy golone i wąsy sumiaste, to trochę nudno.....

Na te słowa Jerzy dobył zegarek, spojrzał nań i rzekł z powolnym ukłonem:

— Muszę być jeszcze dzisiaj u pana hetmana, a już godzina dziesiąta. Dobranoc pani.

Poczem szedł zaraz prosto do apartamentów hetmańskich, które, iak się to rzekło powyżéj, znajdowały się w tem samem skrzydle w przysieniach.....

Kiedy tam wszedł, zastał hetmana w wielkiéj sklepionéj komnacie, która służyła mu za sypialnię. Pusto w niéj było i chmurno, bo na marmurowym gzymsie komina, palił się tylko jeden kaganiec, słabe i czerwonawego koloru rzucający światła. Ztąd było tutaj posępno i niby duszno, — na pierwszym wstępie zdało się jakby to nie była komnata, lecz podkościelny grobowiec, w którym za lada chwilę miano ustawić sarkofag. Tuż przy kominie, na którym ostatnie iskry rozłożonego ogniska wygasły, siedział hetman w głębokiem krześle. Był on na wpół rozebrany, miał twarz pomięszaną, ręce założone przed sobą i chmurnym wzrokiem patrzał w ogromny krzyż Zbawiciela, wiszący w kącie nad jego łożem.

Wszedłszy Jerzy do téj komnaty, stanął opodal i milczał. Hetman spojrzał na niego i wstawszy, przeszedł się kilka razy bardzo chwiejącym krokiem. Poczem stanął na środku komnaty i rzekł:

— No i powiedzże mi, mój Ożarowski, co to poselstwo ma znaczyć?

— JW. panie, — rzekł Jerzy na to, — wedle mojego mniemania, ci ludzie chcą czego innego, a co innego wymalowali.

— Ba! ale jakżeto takie rzeczy malować! — zawołał Hetman, — tchórzem ja jestem? ja?!... a jakiemto prawem może mnie o to kto inkulpować? czyżto nie byłem sto razy w ogniu? czy nie nadstawiałem mojego karku tak samo, jak każdy żołnierz? czy nie byłem nawet i ranny? Ale to nic, to wszystko nic u téj nienasyconéj publiki, która już sama nie wie, czego ma wreszcie zapragnąć. Ale ja wiem, o! wiem i dobrze. Zginąć mi trzeba, miejsca ustąpić, a dopiero natenczas mnie wielkim okrzykną i uczynią!

— JW. panie! — rzekł na to Jerzy, — tak

z życzeniem tych, w których imieniu podaje się.

Art. 10. Pełnomocnictwa w formie artykułem poprzedzającym opisanéj sporządzone, winny być dołączane i do próśb w imieniu ogółu lub gmin podawanych do Namiestnika Królestwa lub rady administracyjnéj.

Art. 11. Jeżeli memorjał do podnóżka tronu przez osobę prywatną wniesiony, oddany jest na pocztę, expedycja pocztowa winna się trzymać w téj mierze prawideł w przepisach pocztowych oznaczonych, według których expedytorowie poczty obowiązani są imiona i nazwiska oddających takowe memorjały zapisywać na drugiéj stronie koperty, przy pieczęci, i prócz tego wciągać je do kart, tym celem osobno zaprowadzonych; w razie zaś gdy podający nie jest osobiście znany expedytorowi poczty, ten ostatni ma obowiązek żądać od podającego legitymacji z dwóch świadków pewnych i znanych w tém, iż istotnie jest tą osobą, za jaką się podaje.

Art. 12. Żaden z urzędników w służbie rządowéj lub innéj publicznéj służbie zostających, nie może, bądź w przedmiotach z urzędowaniem jego w związku będących, bądź też w interessach prywatnych, zanosić wprost memorjał do JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, lecz obowiązany jest złożyć go władzy, pod któréj rozkazami bezpośrednio zostaje, w celu przeprowadzenia onegoż stopniowo w porządku przepisanym władz, przez pośrednictwo Namiestnika Królestwa, do podnóżka Tronu.

Art. 13. Niewolno jest również urzędnikom podawać próśb wprost Namiestnikowi Królestwa lub Radzie administracyjnéj, takowe bowiem zanosić winni przez bezpośrednią swoją zwierzchność, dla przedstawienia ich koleją władz, Namiestnikowi Królestwa lub radzie administrzcyjnéj.

Art. 14. Przepisy art. 12 i 13 objęte stosują się i do żon i do rodzin urzędników w służbie czynnéj zostających, którym niewolno jest pod żadnym pozorem zanosić próśb do tronu i do władz wyższych w przedmiotach zostających, w jakimkolwiek związku ze służbą tychże urzędników.

Art. 15. Do przedstawień czynionych przez władze, którym urzędnicy bezpośrednio memorjały swe przedstawią, niemniéj do następnych raportów Namiestnikowi Królestwa lub radzie administracyjnéj składać się mających, dołączonemi być winny wyjaśnienia żądań, zasług i osobistego położenia urzędnika, równie jak rezolucje władz, jeżeli memorjał urzędnika ma na celu odwołanie się od pomienionych decyzji.

Art. 16. Duchowni wszelkich wyznań z prośbami swemi do Namiestnika Królestwa lub rady administracyjnéj udawać się mają przez pośrednictwo władz zwierzchnich duchownych, które prośby takowe przedstawić winny, przez pośrednictwo kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych.

Art. 17. Takiż sam porządek koniecznie zachowany być winien i przy podawaniu przez osoby stanu duchownego wszelkich wyznań, próśb na Imie Monarsze.

Wszelkie prośby osób duchownych i zgromadzeń zakonnych, nie wyłączając próśb o dozwolenie zbierania dobrowolnych składek na restaurację kościołów i klasztorów, lub o wsparcie na takową podane NAJJAŚNIEJSZEMU PANU lub naczelnéj władzy, z pominięciem porządku w poprzedzającym art. 16m oznaczonego, zwracane będą bez odpowiedzi.

Art. 18. Nie będą przyjmowane wcale, lub zostaną zwracane na koszt podającego, bez żadnéj rezolucji podania zaniesione:

1) z pominięciem kolei władz przepisanéj w art. 1, 2 i 4 niniejszych przepisów;

2) bez dołączenia dowodów w art. 3 i 4 oznaczonych;

3) bez podpisu lub bez wymienienia w myśl art. 6, osoby która je redagowała lub pisała;

4) przez całe gromady bez zachowania porządku przepisanego w art. 9 i 10;

5) przez urzędników, ich żony lub rodziny, wbrew art. 12, 13 i 14;

6) skargi zanoszone przez urzędników na przełozoną władzę o uwolnienie ich od służby według uznania tejże władzy, tudzież prośby takichże urzędników o przywrócenie ich do poprzednio sprawowanych obowiązków, lub oddanie pod sąd;

7) skargi obejmujące wyrażenia nieprzyzwoite;

8) prośby co do których już poprzednio zapadła odmówna decyzja Najwyższa;

9) skargi i prośby do tronu zaniesione, do których nie będą dołączone rezolucje w tym samym przedmiocie od Namiestnika Królestwa, lub rady administracyjnéj otrzymane, z wyłączeniem jedynie próśb podawanych o wsparcie pieniężne.

Art. 19. Gdyby skargi lub denuncjacje zaniesione wbrew przepisom w artykułach poprzedzających powołanym, obejmowały w sobie ważne okoliczności, porządek ogólny obchodzić mogące, władze do których zaniesione zostały, mocne będą zamiast zwrócenia skargi lub denuncjacji bez rezolucji, zarządzić dochodzenie przytoczonych w nich okoliczności.

Art. 20. Wszelkie prośby o wsparcie do Podnóżka Tronu i do Namiestnika Królestwa lub Rady administracyjnéj, przez mieszkańców Królestwa podane, nie wyłączając zaniesionych podczas bytności NAJJAŚNIEJSZEGO PANA w Warszawie, lub przejazdu JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIÉJ MOŚCI przez Królestwo, pozostaną bez żadnéj rezolucji, jeżeli do nich nie będą dołączone świadectwa sporządzone według obowiązujących przepisów, przekonywające tak o rzeczywistém ubóstwie proszącego, jak równie o tem, że tenże postępowaniem swojem na względy rządu zasługuje.

Prezydujący w Radzie administracyjnéj, Jenerał-adjutant (podp.) *Paniutin.*— Sekretarz stanu, Rzeczywisty radca stanu, (podp.) J. *Karnicki.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 1 Września (z rana). Królowa Wiktorja przybyła wczoraj w najlepszym stanie zdrowia do Osborne.

Dzisiejszy *Daily News* zapewnia, iż rząd dotąd nie otrzymał żadnych urzędowych doniesień względem dyplomatycznych wypadków w Chinach.

Paryż 31 Sierpnia. Donoszą z Alexandrji 23 b. m. że odkryte tamże zostały spiski między muzułmanami, mające na celu zwalenie teraźniejszego rządu. Czterech paszów aresztowano. Dwaj najgłówniejsi przywódcy spisku schwytani zostali i osadzeni w więzieniu w Abukir.

(Neue Preussische Zeitung.)

ANGLJA.

— Czytamy w *Globe* z d. 28 sierpnia:

Rossyjscy kurjerowie odbywają drogę z Pekinu do Petersburga i odwrotnie nie w pięćdziesięciu dniach, jak donoszono, ale w dwudziestu pięciu albo dwudziestu sześciu dniach. Już od kilkunastu lat rossjanie zaprowadzili regularne kommunikacje między Pekinem a Kjachtą i Maimachinem, miastami położonemi na rozgraniczeniu Rossji z Chinami. Leżą one na południu jeziora Bajkał niedaleko Irkutska, stolicy południowéj Syberji.

Gońcy wyjeżdżający z Pekinu przybywają do Irkutska w ciągu ośmiu lub dziesięciu dni. Z Irkutska do Moskwy wszelki gościniec znajduje się prawie ciągle między 35 i 53 stóp szerokości północnéj. Jeden z naszych przyjaciół, magazynier niemiecki, człowiek rozsądny, miał do przebycia niedawno tę linję, a ponieważ niezmiernie ważnem było dla niego żeby mógł dostać się do Hamburga jeszcze przed odjazdem poczty z miesiąca lutego, która odchodziła z Southampton do Indji, prosił on zatem jeneralnego gubernatora Syberji południowéj o pozwolenie towarzyszenia kurjerowi udającemu się do Petersburga i prośbie jego z uprzejmością uczyniono zadość.

Wyjechawszy z Irkutska 25 grudnia 1857 r., przebiegł on 6000 werst (około 4000 mil angielskich) w dwudziestu trzech dniach, to jest około 180 mil angielskich na dzień i przybył do Moskwy 17 stycznia 1858, zkąd w jednym dniu udał się do Petersburga koleją żelazną. Nic nie przeszkodzi rządowi rossyjskiemu przedłużyć linje telegraficzne z Moskwy do Kjachty, co pozwoli mu otrzymywać w Petersburgu wiadomości z Pekinu i Peiho w ośmiu dniach. *(Indep. Belge.)*

FRANCJA.

Paryż 30 Sierpnia. Wiadomość o zawarciu traktatu z Chinami, podana dziś przez telegraf, chociaż poprzednio ogłoszona telegrafem, sprawiła wielkie wrażenie. Jest to wielki i piękny rezultat dla cywilizacji. Mówią że skutkiem tych szczęśliwych negocjacji, baron Gros został mianowany senatorem i dodają że jedna z ulic Paryża ma otrzymać nazwę przypominającą ten moralny tryumf odniesiony przez mocarstwa zachodnie nad barbarzyństwem chińskiem.

— Niektóre nasze stacje morskie mają być wzmocnione, a kilka z nich podniesione zostaną do stopnia dywizji marynarki.

— Dzisiejszy *Constitutionnel* doniósł, że Cesarz i Cesarzowa wyjeżdżają we wtorek do Biarritz. My mówiliśmy wczoraj o czwartku, inne korrespondencje naznaczają wyjazd na środę. Zresztą mniejsza o dzień kiedy już sam fakt wyjazdu jest pewny. Mówią że sam Cesarz nie zostanie w Pyreneach dłużéj jak ośm lub dziesięć dni. Dyrektor teatru w Bordeaux pan Carlier, otrzymał pozwolenie dawania widowisk scenicznych w Biarritz.

— Małżeństwo marszałka Pélissier zostało odroczone do powrotu Cesarstwa Ichmość; mówią dziś nawet, że ślub odbędzie się dopiero w październiku, ponieważ jak wiadomo Cesarz opuściwszy Biarritz ma się udać do obozu pod Chalons a czas powrotu Cesarstwa Ichmość do stolicy, nie

---

mi się zdaje, że Jego mość w chwilowem rozdrażnieniu nie tak te rzeczy bierzesz jak są...

— No, to mówże mi, — rzecze hetman, siadając napowrót w krzesło, — mówże, co ty rozumiesz. Ja już nic nie wiem, jam już zgłupiał zupełnie...

Tu Ożarowski zaczął wykładać swoje widzenie rzeczy, nadając temu wypadkowi takie znaczenie, które powinno było Sieniawskiego przekonać, że dotychczas całkiem fałszywie rozumiał swoje obowiązki względem narodu, a zatem, że mu trza odtąd na innem postawić się stanowisku, inaczéj ocenić położenie sprawy publicznéj i inne przedsiewziąć działania. Ażeby zaś nie rozniecać tem większéj nienawiści pomiędzy nim, a opinją publiczną, starał się go przekonać, iż tym obrazkiem nie zamierzano go wcale o tchórzostwo obwiniać, — że hetman był człowiekiem odważnym i żołnierzem walecznym, któżby o tem śmiał wątpić? — jakoż zamierzono tu tylko dać mu do zrozumienia, iż mu brak było odwagi cywilnéj i dostatecznéj determinacji do wzięcia strony ukrzywdzonego narodu w obec nadużyć królewskich. Ożarowski wykładał te rzeczy obszernie i szczegółowo, i zgoła tak, jak gdyby miał przed sobą człowieka obcego albo dopiero w świat wstępującego młodzieńca. Jakoż było tu rzeczą pewną, iż byłby go i ten i ów jaknajlepiéj zrozumiał; ale Sieniawski cale go nie rozumiał. Bo nie zrozumie nas nigdy ten, który nie chce zrozumieć. Do tego jeszcze myślał on teraz podobno tylko o sobie, lecz nie o sprawie publicznéj. Więc nim jeszcze Jerzy swoją perorę dokończył, on już wstał z krzesła i rzekł ze smutkiem:

— Bardzo to mądrze ty mi te rzeczy wykładasz, ale cóż to z tego wszystkiego, kiedy mi to całkiem nie idzie do serca! Wymagacie czegoś odemnie, czego ja nawet i nie rozumiem! Jużem się jakoś bardzo pomiędzy wami zestarzał! Ale nie frasujcie się o mnie. Ustąpię wam się, całkiem ustąpię: będziecie sobie rządzić, jak wam się będzie podobać!...

A na to Ożarowski:

— JW. panie. tak mnie się zdaje, że zrozumienie téj rzeczy nie jest tak trudne, jeśliby tylko wola była po temu.

— A jakto? — rzecze mu hetman, — cóżto ja mam rozumieć? Ja do oppozycji, do buntu przeciw królowi? ja hetman wielki koronny i kasztelan krakowski? Przeczytajże sobie historję jeśli to kiedy bywało!

— JW. panie, — odpowie Jerzy, — nie potrzeba tu z tem zwracać się do historji. Nie przeczę ja temu, boć i wiem z doświadczenia, że historja jest fundamentem nauki *status*; ależ znów rzeczą jest niemniéj pewną, że nie każda konjunktura polityczna jes ttaką, ażeby na nią gotowy przepis znaleźć w historji. Nie dowodem to zresztą, iż się coś dziać nie powinno, że się jeszcze nigdy nie działo: boć przecie tego nas uczy sama historja, że każdy dzień coś nowego przynosi. Jakoż i tutaj, choćbyś Jegomość tak sobie postąpił, jak sobie żaden hetman nie postępował, nie byłoby to wcale dowodem, żeś źle sobie postąpił. Owszem, przeciwnie, dobrze sobie postąpisz: i nietylko że się tem prawdzie i narodowi posłużysz, ale jeszcze i prawą drogę wskażesz wszystkim hetmanom następnym, a zakasujesz tych, którzy dotąd bywali.

— Już mi też pleciesz, — rzecze mu na to Sieniawski, zawsze pochmurnie, ale nie bez nietajnego zadowolenia, — już mi też pleciesz co ci się tylko podoba. Już ci, jak widzę, ci francuziska wywrócili głowę na nice. A jakże to się da jedno z drugiem pogodzić?

— Hm! — odezwał się Ożarowski, trochę

DODATEK.

jest jeszcze urzędownie oznaczony.

Donosiliśmy i możemy potwierdzić na nowo, że margrabia Turgot przyjmuje ambassadę w Szwajcarji, ale dopiero wskutku prywatnego posłuchania u Cesarza, były ambassador w Madrycie zdecydował się przyjąć te nowe obowiązki. Margrabia mógł się przekonać, że ta zmiana rezydencji nie ma najmniejszego cienia charakteru niełaski, ponieważ Cesarz dekretem który w tych dniach ogłoszony zostanie w *Monitorze*, mianował go zaraz kawalerem wielkiego krzyża Legji honorowéj. Słychać także że pensja wyznaczona reprezentantowi Francji w Bernie, która dotąd wynosiła tylko 60,000 fr. ma zostać podwyższoną podobno do 100,000 fr., ale cyfra ta nateraz może być tylko przypuszczeniem, bo wiadomo że do wprowadzenia jéj potrzeba otworzenia odpowiedniego kredytu.

Lord Palmerston jest w Paryżu przedmiotem licznych odwiedzin i oznak wysokiéj sympatji. Sądząc po tem co mówią o jego usposobieniu, nie można wątpić, że ten znakomity mąż stanu wróci wkrótce w szranki polityczne, wbrew temu co głoszono o jego zamiarach usunięcia się w zacisze domowe. Stan zdrowia szlachetnego lorda nie pozostawia nic do życzenia. *(Ind. Belge.)*

I N D J E.

Donoszą z Malty telegrafem do dziennika *Times*:

W téj chwili przybył do tutejszego portu paropływ *Euxine*, z pocztą lądową z Indji. Opuścił on Alexandrję w dniu 25 b. m. i przywiózł następujące wiadomości: Sir Hope Grant opuścił Lucknow w dniu 20 lipca, dla poniesienia odsieczy Man Singowi i zdobycia Fysabad. Powstańcy kraju Radżputana zrabowawszy Tonk, uciekli do Annebal. Pułkownik Homes Roberts ścigał za niemi.

W East Indja House w Londynie otrzymano następujące telegraficzne depesze:

Powstańcy wypędzeni z Gwalior, wykonawszy w dniu 10 lipca demonstrację przeciw Bendi, usiłowali przejść przez Bendaas, ale im się to nie udało, w d. 13 zagrażali miastom Behur i Bughur. Siła zbrojna w Neemuch gotowała się wyruszyć w dniu 1 sierpnia, aby operować razem z kolumną Holmers, która w ostatnich chwilach znajdowała się w Bendi. Liczba powstańców była bardzo znaczna, liczono ich ze 4 do 5000 z pięciu działami. Dowodzili niemi Tantee Topi, Yeiddab i inni. Mały oddział pod dowództwem majora Brunn, został wysłany z Ahmedabad do Funacene (?), z poleceniem pomaszerowania w razie potrzeby aż do Kheirwara. Pokolenie Saconet Dessais oświadczyło rządowi portugalskiemu, że gotowe jest poddać mu się zupełnie. Proklamacja wydana jakoby przez jeneralnego gubernatora, a umieszczona w dziennikach wychodzących w Bombay z dnia 19 lipca, zapowiadająca zupełną amnestję, została przez władzę ogłoszona za zupełnie fałszywą i podrobioną. *(Pr. St. Anz)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 28 Sierpnia. Jenerał Serrano powrócił z Asturji. Mówią o powrocie xięcia Rivas do Paryża. Garnizon twierdzy Mahon został wzmocniony. W Katalonji nie ustają zatargi w przedmioci[e] wysokości dziennéj płacy między właścicielam[i] fabryk i ich robotnikami.

W Madrycie zupełna cisza polityczna. *(Preussischer St. Anzeiger).*

T U R C J A.

Konstantynopol 27 Sierpnia. Podajemy tu dosłowne tłomaczenie cesarskiego hati, który w zeszły wtorek, czytany był u Wysokiéj Porty. Ten najwyższy rozkaz ma na celu położyć koniec nadużyciom panującym od niejakiego czasu w wydatkach pałacowych, strofuje on surowo to marnotrawstwo i naznacza specjalną kommissję mającą objaśnić i uregulować ostateczne rachunki listy cywilnéj i czuwać na przyszłość żeby sułtanki rozsądniéj i właściwiéj używały swoich dochodów.

Tym sposobem xiężniczki rodziny Cesarskiéj, są że tak powiemy oddane pod opiekę. Wydatki ich będą odtąd kontrolowane przez tę samą kommissję złożoną jak powiedziano w hatyszeryfie z ministra wojny Riza-paszy, który jest jéj naczelnikiem, z Mussa-Safeti-paszy ministra finansów i Muhtar-paszy ministra pałacu, niemniéj na przyszłość wszelkie targi i kupna klejnotów i innych przedmiotów zbytku, których potrzebować będą sułtanki albo xiężniczki rodziny sułtana, płacone będą gotowizną po zatwierdzeniu pierwéj przez kommissję i dozwoleniu przez samego sułtana. Nowy hat sułtański wyraźnie zapowiedziany w tym który obecnie publikowano, obejmować będzie następne szczegółowe dyspozycje i zabraniać kredytu najsurowiéj, pod karą dla dostarczycieli przedających, ktokolwiek oni być mogą, że późniéjich żądania wypłaty zostaną odrzucone.

Z sułtańskiego hati postrzegamy, że dyrekcja artyllerji przestaje być osobną administracją i jak to dawniéj bywało, wcieloną zostaje w attrybucje ministerstwa wojny. Wysokie położenie i znakomity wpływ zmarłego Ahmet-Feti-paszy który był przez lat dwanaście wielkim mistrzem artyllerji, uczyniły z Top-Hane pewien rodzaj oddzielnego wydziału niezawisłego od seraskieratu, do którego ta administracja dawniéj należała. Od śmierci szwagra sułtana, rozmaite względy a głównie potrzeba wówczas uznana postawienia na téj posadzie dla zbliżenia go do sułtana, takiego człowieka jak Mehmed-Ruždi-pasza, niedozwoliły przywrócić dawną organizację, któréj projekt jednakże nie został porzucony.

Jednakże środek ten obecnie użyty, jakkolwiek naturalny i potrzebny pod względem administracyjnym, sprawił niejakie zadziwienie między publicznością. Mehmed-Ruždi-pasza który zajął miejsce między najznakomitszemi mężami Turcji, posiadał w wysokim stopniu łaski sułtana, który go często odwiedzał w Top-Hane, a wszyscy członkowie gabinetu pokładali w nim wielkie zaufanie. Jego usunięcie zatém rozmaicie było tłomaczone w pierwszéj chwili. Jedni w zwinięciu posady wielkiego mistrza artyllerji, chcieli upatrywać ważne zastosowanie systemu oszczędności zalecanego przez hat sułtański, inni przypisywali niełaskę jaka dotknęła Ruždi-paszę téj okoliczności, że to on pierwszy wystąpił z odsłonieniem sułtanowi nieporządków w wydatkach pałacu. To ostatnie tłomaczenie mogło uchodzić za najpodobniejsze do prawdy, ponieważ nowa kombinacja nie zmieniła w niczem budżetu dla Top-Hane, ale właśnie niełaska Mehmeda Ruždi-paszy mісła wprost przeciwne źródło.

Kiedy bowiem wielki wezyr w imieniu całego gabinetu przedstawił sułtanowi obraz stanu finansowego Turcji i długów listy cywilnéj, sułtan okazał się bardzo wzruszonym i zdziwionym, że tak długo trzymano go w niewiadomości o tak wielkich nieporządkach, a mianowicie wyrzucał żywo Mehmedowi Ruždi-paszy że mu nic dotąd o tém nie mówił, mając tak częstą do tego sposobność przy odwiedzinach sułtana w Top-Hane.

Powierzenie ważnéj missji uporządkowania stanu finansowego i zapobieżenia nadużyciom, ministrowi wojny wraz z jego dwoma kolegami, przyjęte zostało z wielkiem zadowoleniem przez opinję publiczną, która przypomina sobie że kiedy teraźniejszy seraskier (Riza-pasza) był niegdyś marszałkiem pałacu, największy porządek panował w wydatkach i rachunki były regularnie trzymane.

Niepodobna obliczyć w téj chwili ogół długów listy cywilnéj, przytoczymy tylko że jedna z córek sułtana, przez jeden rok zrobiła 25 miljonów piastrów długu.

Hat sułtański o którym mowa powyżéj, brzmi jak następuje:

»Kochany nasz wezyrze.

Doszło do mojéj wiadomości, że oprócz długów spowodowanych przez ostatnie obrzędy ślubne w mojéj rodzinie, osoby należące do mego pałacu, okazały się tak niedbałemi i nieoględnemi, że ztąd wynikły należności i zobowiązania którychbym nigdy nie zatwierdził.

Wszystkie osoby należące do naszego pałacu, mają na przyszłość poprzestać na dochodach jakie im są wyznaczone i nie dozwolę w żaden sposób aby dopuściły się większych wydatków. Specjalnym *hattem* cesarskim ogłoszone zostanie tak poddanym naszego państwa jak i obcym że gdy żaden z nich nie jest zmuszony przynosić do pałacu to czego od niego zażądają, nie powinni tego czynić ani spuszczać się na to, że prędzéj lub późniéj zostanie im zapłacone to o co się upominają.

Nateraz więc ponieważ potrzeba aby nasza obecna wola cesarska podaną została do wiadomości wszystkich osób służby pałacu i wszystkich urzędników, żeby każdy kto przekroczy moje rozkazy mógł być uwięziony i ukarany, dla usunięcia raz na zawsze tego stanu rzeczy, ponieważ przytém potrzeba aby nieprzerwany dozór wykonywany był względem niektórych osób, przeto zamierzyliśmy stanowczo powierzyć te obowiązki seraskierowi Riza-paszy.

Uznanem także zostało za potrzebne, przyłączyć do seraskieratu dyrekcję naszego wielkiego naczelnika artyllerji i powierzyć ją temuż wielkiemu

---

tem ośmielony, — Jegomość nie możesz pojąć, jak może hetman stanąć po stronie narodu, a przeciwko królowi: a Jegomość już sam zajmowałeś to stanowisko, nie potrzeba i drugich.

— Ja? — zawołał prędko Sieniawski, — a to kiedy? może u Podkamienia?

— Mniejsza już o Podkamień, — odpowie Jerzy, — ale i pierwéj, a nawet nieraz.

— A toż znów kiedy?

Więc Jerzy na to:

— Przypominasz sobie Jegomość te czasy, kiedy król August wyjechał był do Alt Ranstädt i tam abdykował. Abdykowawszy, przestał być królem; ale mieliśmy wtedy innego króla, który tak samo jak August był przez część narodu wprowadzony do kraju, tak samo jak on obrany i koronowany, a nawet i przez swego antecessora uznany, boć mu przecie król August własnoręcznym listem powinszował dostąpienia korony. Kiedyśmy więc tego tak samo prawowitego jak tamten króla mieli w Warszawie, czyś Jegomość z nim trzymał, czyli też z oppozycją?

A hetman na to dosyć niecierpliwie:

— Ot! coś mi gadasz! Taki to król był, ten wasz Leszczyński! A przecież ja za Augustem trzymałem.

— Ale także nie zawsze, — rzekł Jerzy; — toż trochę później, dozwoliwszy siebie samego ogłosić kandydatem do polskiéj korony, stanąłeś Jegomość w oppozycji i przeciw Augustowi.

Więc na to Sieniawski pomilczał chwilę, a potem rzekł:

— Pleciesz mi, pleciesz, a nie bardzo rozumiesz rzecz, albo tak jeno udajesz. Mądryż to jest polityk, który się jednéj opinji trzyma jak pijany płotu? he? Toż przecie każdemu wiadomą jest rzeczą, że kto chce dobrze służyć ojczyźnie, musi ze zmianą okoliczności i swoje sprawy odmieniać.....

— A to też o to tu tylko chodzi! — przerwał mu Jerzy z radością, — ze zmianą okoliczności sprawy odmieniać, a która jest najpierwsza potrzeba, téj służyć. Kochać więc Augusta, dopóki trzyma się Pactów; ale kiedy z nich występuje i naród krzywdzi, to się o krzywdy upomnieć. A któż się pierwszy powinien, kto najskuteczniéj może się o krzywdy upomnieć, jeśli nie ten, który najwięcéj znaczy i największą ma siłę w narodzie? Tego też tylko wymaga naród po Jegomości.

Więc tedy hetman przechodził się jakiś czas po komnacie i milczał. Zdało się, jakby myślał nad tem, co mu Ożarowski powiedział, albo też nad czem innem. Jakoż nie wiedzieć o tem istotnie, nad czem on myślał, mówił albowiem potem, przerywając sam sobie, w ten sens:

— Dziwnieżto wy wykładacie obowiązki hetmana! Jakaś to ma być wedle was połowiczna albo też rozdwojona figura. I główna podpora wewnętrznego porządku, i burzyciel spokoju. I postument dla tronu, i robak zarazem, co strzyże nogi tronowe. Jako ów Janus z dwiema twarzami: jedną dla króla, drugą dla malkontentów. A jeszcze jedną trzeba mu mieć dla nieprzyjaciół postronnych... licho was już zrozumie! — A toż ja przecie nigdy nie byłem nieprzyjacielem narodu. Czyż podejmywałem kiedy sprawy takie, któreby były jemu szkodliwe? Miałżem kiedy siebie samego, a nie dobro publiczne na oku? A toż gdyby mi było kiedykolwiek o mnie chodziło, gdybym był osobiste ambicje nad obowiązki przenosił, to byłbym przecież sam wziął tę koronę, która była bez pana. Jużci natenczas nic mi do tego nie przeszkadzało...

(Dalszy ciąg nastąpi).

dygnitarzowi. Co do naszego wielkiego mistrza artylerji Mehmeda-Ruźdi-paszy, ponieważ to jest jeden z naszych znakomitych ministrów, przeto mianujemy go członkiem rady naszéj.

Seraskier-pasza i ministrowie finansów i skarbu prywatnego, mają natychmiast zgromadzić się i zająć powierzoną im kwestją, sprawdziwszy które długi oparte są na słuszności, a jakie są przyczyny tych które przechodzą sprawiedliwą miarę, zapiszą je w rejestra i mają koniecznie wynaleźć środki zdolne zapobiedz na zawsze ponowieniu się tego stanu rzeczy.

Taka jest nasza wola nieodwołalna i natychmiast mają być rozpoczęte potrzebne ku jéj spełnieniu kroki.

Dnia 8 moharem 1275 (17 sierpnia 1858 r".)

(Indépendance Belge).

W Ł O C H Y.

Piszą z Turynu do *Eco delle Alpi Cocie*:

Postanowienie królewskie, które wkrótce zostanie ogłoszone, da uderzający dowód naszéj sympatji dla rumunów. W Bukareszcie znajduje się szkoła medyczna z kursem czteroletnim, ale która nie daje przystępu do prawdziwego doktoratu. Otóż dekret o którym mówimy, podpisany w dniu 8 b. m. przypuszcza bezpośrednio do naszych uniwersytetów rumunów wychodzących ze szkoły, o któréj mówimy, uważając za dostateczny kurs czteroletni odbyty przez nich, żądając tylko prostego examinu, z uwolnieniem od zdawania examinu magistrowskiego.

Czytamy w dzienniku *Nizzardo* d. 21 sierpnia:

Dziś znowu przybył do Genui powóz pocztowy, który powinien był przybyć wczoraj. Przyczyną tego opóźnienia było załamanie się mostu w Savonie, które miało miejsce w chwili zbliżania się powozu. Most zawalił się z mnóstwem przechodzących, z których wielu straciło przy tem życie.

Piszą z Chambery 26 sierpnia:

Most między-narodowy w Culoz uległ w zeszłą niedzielę wielkiéj próbie statycznéj przez dwadzieścia cztery godzin. Miljon sześćkroć sto tysięcy funtów umieszczono na jego pokładzie i przez tak długi czas działanie tego tak ogromnego ciężaru nie wywarło żadnego skutku na tym wspaniałym moście, który na 220 metrów (360 łokci) długości, ma tylko pięć szerokości.

Rząd francuzki i sardyński uznały za właściwe zbudować w podstawach tego mostu wielkie sklepienie minowe, aby go można było wysadzić w powietrze w razie wojny między dwoma państwami, między któremi on przejście stanowi. Sądzimy że to jest przezorność za daleko trochę posunięta.

— Telegraf donosi nam następujące smutne wiadomości z Turynu 25 sierpnia:

Kto kiedykolwiek odbył lądem drogę z Genui do Nicei, ten nie zapomniał pewno miasta Savona nad brzegiem morza śródziemnego z cudownemi gajami pomarańczowemi, wspaniałemi ogrodami i nieporównanym widokiem na morze. Te wszystkie zachwycające piękności zostały zniszczone w ciągu kilku godzin, a długich lat potrzeba nim będą mogły powrócić do dawnego stanu. Z rana 18 b. m. wyładowały się jednocześnie zebrane nad sąsiedniemi dolinami burze, z których każdéj towarzyszyło przerwanie się chmur. Ludzie spali jeszcze, kiedy powódź rozszalała się w dolinach i wszystko porywając co na drodze spotkała, tam szczególnie, gdzie się kilka prędów razem zeszło, poniosła szeroko zniszczenie. Ani drzewo, ani dom, ani ogromne skały nie zdołały oprzéć się rozkiełznanym wodom; wszystko musiało razem z niemi szalenie wirować. Wkrótce woda nie znajdując potrzebnego odpływu, podniosła się do przerażającéj wysokości, tak że jakby z szluz wypuszczona wdarła się do mieszkań nadbrzeżnych. Szczęśliwi jeszcze ci, którzy zdołali się na wyższe piętra albo na dachy wydostać, ale i ci nie wszyscy ocaleli, bo powódź w mgnieniu oka prawie podmyła fundamenty domów tak, że ze wszystkiem co w nich i na nich było, zapadły się, nie zostawiając nawet śladu gdzie stały, bo wzdęte wały ponanosiły szlamu i kamieni tam, gdzie dawniéj wznosiły się porządne budowle. Z całego mostu na Cetimbro ani ślad nie pozostał, nawet most przez rzymian jeszcze zbudowany na drodze do Nicei, który się tylu już opierał powodziom, został ze zwaliskami swemi poniesiony do morza. Szkody są nieobliczone. Mnóstwo najpiękniejszych willi i letnich domków znikło zupełnie, winnice zostały razem z ziemią na któréj wzrastały zniszczone powodzią, piękne laski cytrynowe i pomarańczowe jakby z ziemią zrównane, wielkie drzewa oliwne i granatowe z korzeniem powyrywane. Wszystko leży pomięszane z piaskiem, szlamem i kamieniami w niesłychanym chaosie, tam gdzie niegdyś jaśniały dywany kwiatów i ściany owoców. Ale najcięższą jest strata wielkiéj liczby ludzi. Liczą już trzynaście znalezionych ofiar. Dzienniki wychodzące w Savonie opisują przerażające sceny. *(N. P. Z.)*

Przegląd literatury krajowéj.

JEDYNACZKA czyli WALKA UCZUCIA Z RACHUBĄ

POWIEŚĆ Z EPOKI TEGOCZESNEJ

przez

Walerego Wielogłowskiego:

Bogaty doświadczeniem autor niniejszéj powieści daje nam w niéj dalszy ciąg swoich spostrzeżeń nad obecną budową towarzyską pod względem mianowicie stosunków rodzinnych.

Cała rzecz chodzi o to, aby dobrze wydać za mąż jedynaczkę, tylko że to *dobrze* każdy po swojemu pojmuje, przeto ojciec jéj pan January, człek prawych zasad i ubogi w duchu, korzystając z téj nieograniczonéj swobody zapatrywania się na punkt matrymonialny, uznaje i postanawia że córka jego jako szlachcianka i przyszła dziedziczka prawie milionowego majątku, powinna mieć męża coby odznaczal się rozumem i urodą a dorównywał jéj majątkiem koniecznie. Wymagane przez pana Januarego w przyszłym zięciu kwalifikacje nie są jedne z najgorszych, przyzna to każdy, a podyktowała mu je troskliwość o szczęście ukochanéj *Zofji* i o splendor domowego klejnotu. Wszelako ze swej strony Zofja bardzo gotową jest poprzestać i na mniejszem, tem słuszniejszą mając ku temu przyczynę, że dziewicze serduszko jéj, zajęło się młodzieńcem który z najszlachetniejszym charakterem, łączy dwa pierwsze warunki naszego posagodawcy, ale od trzeciego jest tak dalekim, jak pan January od ocenienia poprzednich. *Stanisław* rzeczywiście podoba się całemu sąsiedztwu bez wyjątku płci i wieku, ale pan January nie może mu tego darować, że on śmie ręką plebańskiego dzierżawcy, sięgać po jego dziedziczne skarby, więc zawziął się na odsadzenie go od tych niesłychanych pretensji tak jak Grecy na zburzenie Troi. Boleje srodze Zofia nad tym uporem i fałszywą zasadą ojca, a żadnego poparcia znaleść nie może w matce, gdyż pani *Barbara* to strasznie bierna istota. która w całéj powieści ma tylko jakieś rzadkie i krótkotrwałe explozje samodzielności. Więcej już losem dwojga kochanków zajmuje się przyjaciel domowy xiądz dziekan który i z punktu religijnego i społecznego w sposób nader miły i rozsądny stara się przekonać pana Januarego o prawdziwości szczęścia jakie zapewniłby córce łącząc ją ze Stanisławem, ale stary wyraźnie rozchorował się bez nadziei na bogatego zięcia i upomnienia zacnego dziekana wcale nie skutkują. Nic więc nie pozostaje biednéj Zofji jak w cichości serca wzdychać za kochankiem, który rozumiejąc jak rzeczy stoją wcale się jej na oczy nie pokazuje.

Z całą rezygnacją spuścić się na opiekę Bożą, bez żadnych dąsów i cierpkości, poddać się woli ojca, bo Zofja jest wychowana w bojaźni Bożéj pod okiem rodziców nie zaś pod nadzorem emancypowanych sawantek Zachodu.

Rzeczy więc co do małżeństwa jeszcze się nie wyjaśniły, tylko pan January przysięgał w duchu że córki nigdy nie wyda za Stanisława, Zofja przysięgała w sercu że nie pójdzie za żadnego innego, a matka patrzyła tylko kto pierwszy nie dotrzyma przysięgi.

I byłoby się tak wlokło jakiś czas, może nareszcie pan January dałby się powoli przekonać szlachetności Stanisława, wytrwaniu córki i uwagom xiędza dziekana, ale gdzie djabeł nie mógł w swéj własnéj osobie, tam się ukazał w postaci jakiejś cioci, która pod imieniem pani *Leokadji*, wprosiła się na rezydencję do domu państwa Januarów. Owoż ta ciocia, dama wielkiego świata, zbadawszy doskonale miejscowość i poznawszy wszelkie słabości głowy domu, przybiera do kompanji salonowego rzezimieszka Ernesta, któremu każe udawać bogatego hrabicza i forytuje go na konkurenta do ręki jedynaczki, zawarłszy z nim poprzednio tajemną umowę, mocą któréj zaraz po ślubie rodzice Zofji, mają przejść na dożywocie do chaty folwarcznéj, a ona pozostawiwszy Ernestowi i jego małżonce ziemię, sama dostanie na własność kapitał spoczywający w kufrze pana Januarego. Nie zły i to projekcik a a byłby może i przyszedł do skutku, tak baba potrafiła zapanować nad domem i wolą państwa Januarów, gdyby nie zgubiła kopji listu pisanego do Ernesta, który nie tylko umowę tę obejmował ale i rzeczywistość osoby konkurenta wskazywał List ten dostał się do rąk Zofji, która postanowiła korzystać z niego ale dopiero w ostateczności. Nie długo na nią biedna dziewczyna oczekiwała, gdyż ojciec do reszty podbity za przybyciem Ernesta przyjął serdecznie jego oświadczyny. Rozumie się że Zofja nie czekała dłużéj, łatwo przewidziéć, że protegująca i protegowany po odczytaniu listu zostali wyrzuceni za drzwi, ale pan January nie wyrzucił razem z niemi z głowy swéj idei o krezusowym zięciu. Stanisław uwiadomiony jeszcze z namowy Leokadji, przez pana Januarego, aby w domu jego nie bywał bynajmniéj przez to do łask nie wrócił i dopiero musiał aż uciąć w pojedynku Ernestowi ucho, i w Szczawnicy u wód wyratować dziecię z rzeki, aby zjednać sobie pana Janoarego, który nie tyle może zmiękł w obec świadectwa jego dzielności jak w obec tego, że młodzież w Szczawnicy dokąd przybył dla wyszukania stosownego zięcia, jakoś sobie nic z niego i z jego domu nie robiła. Tak tedy uczucie zwyciężyło rachubę.

Jest to więc jedna z tysiąca i jednéj warjacji, na temat spekulacji małżeńskiéj odegrywanych: jedni spekulują na to aby coś na małżeństwie zarobić, drudzy aby przynajmniéj nie stracić, ten ostatni cel założył sobie pan January, rzeczywisty tej powieści bohater.

Z przeszłości literackiéj pana Wielogłowskiego wnioskując, aż nadto mogliśmy być pewni szlachetnej w jego utworze dążności, jakoż nie zawiedliśmy się wcale, lecz przy braku oryginalnego pomysłu o ile cel jego powieści doskonałym jest o tyle forma niezdarną, a sam bohater niemożebnym.

Pan January tak chciwie ubiega się za bogatym zięciem, tak w téj gonitwie za mamoną nie szczędzi uczuć ani córki ani żony, ani przyjaciela, tak wreszcie nie uznaje wyższości Stanisława, że gdyby nas autor nie upewnił, że on jest szlachcicem polskim dobrego rodu, to mielibyśmy wszelkie prawo mniemać, że to jest np. jaki fabrykant mydła, świec, porteru lub coś podobnego. Myśmy przywykli w szlachcicu polskim, nawet obok wad i śmieszności, widzieć zawsze pewną powagę i hart, tu widzimy tylko upor chorobliwy i niedołęztwo posunięte do najwyższego stopnia nie zaś przypuszczalny na ten raz przesąd rodowy, tak że pomimo szlacheckiéj firmy pan January jest tylko tym tatusiem z komedji, który to rzuca się i macha ręką ale nikogo nie dosięgnie a kiedy krzyczy to drudzy z boku pokazują mu język. W całéj powieści nie ma ani jednéj postaci od któréj nie stałby niżéj sam bohater, chyba tylko pani Barbara, pomimo że autor widocznie nie miał zamiaru postawić go tak nizko, chciał go owszem podać za rozumnego, ale mu pan January nie dopisuje w tem na żadnym kroku, mianowicie też od chwili kiedy do domu jego zjeżdża pani Leokadja.

Na samem przywitaniu ta kobieta zarekomendowała się tak, że nie potrzeba było mieć piećdziesięcioletniéj praktyki życia, aby nią pogardzić, dała prawo w obcym jeszcze domu zwymyślać się przywożącemu ją pocztylionowi od ostatnich słów za marne kilka złotych, które chciała wprost na nim wydrwić. Po okazaniu tak małego szacunku dla siebie saméj, jak mogła obudzić szacunek i zaufanie bez granic ojca rodziny a nawet wziąść pewną górę nad jego żoną, tego już doprawdy zrozumieć nie możemy, chyba że ten ojciec rodziny nie działa jako człowiek ale jako automat przez kogoś do działania nakręcony.

Prawda że obok myśli wynalezienia bogatego zięcia, która opanowała całą głowę pana Januarego wiele światła musiało z niéj ustąpić, ale w naturalnym biegu rzeczy, w duchu téjże saméj myśli, gdzież się znajdzie ojciec — spekulant, coby na pierwszą lepszą rekommendację majątkową rzucał posag wraz z córką w ręce nieznanego człowieka i nie zaciągnął o nim bliższych wiadomości wprost w interesie rachuby.

Wszak pan January mógł się jeszcze na tyle przezorności zdobyć, aby napisać przynajmniéj list w okolice gdzie leży Kamień i Bandurowo, mniemane dobra Ernesta, nim przyjął jego oświadczyny, wszak to szlachcicowi polskiemu nie tak trudno o sto mil nawet znaleść *pana brata*, przy tak rozgałęzionych odwiecznych kolligacjach

jednakże tego pan January nie uczynił i gdyby nie silna wola saméj Zofji poparta znalezionym listem, to kto wie dokądby zawiodło to ojcowskie gapiostwo. To już za wiele paszkwilu na ojca rodziny i dobrego szlachcica, może to jaki wypadkowy exemplarz, w tym razie mógł był służyć do zbioru rzadkości, ale nie występować na publiczny popis.

Nam w literaturze potrzeba takich właśnie ogólnych wzorków, jakich nie wielką próbkę stanowi p. Leokadja. Kontur jéj autor wybornie rozpoczął i żałujemy że mu się nie powiodło do końca go w ten sposób doprowadzić. W pierwszych listach p. Leokadji widzimy jakby w naturze tę czułą ciocię, co to całe życie nic nie robi tylko patrzy gdzie się z komina kurzy, a jak zagaśnie jedno ognisko, to dalejże szukać drugiego. Jest to zwykle baba próżniak, która stara się jednakże wmówić w familję, że jej z nią będzie jak w raju, że ona przyjmie na siebie część trudow każdego członka rodziny— a dawaj jéj jak chcesz do zrozumienia, że się śmiało bez tych jéj pomocy obejdziesz, że ona ci będzie ciężarem i zawalidrogą— to daremne rzeczy, niczem się od baby nie odczepisz. Jak nie stanie familji wkręci się do obcych: wypędzą obcy, wsunie się jako do szpitala, byle tylko nic nie robić. Taki koczkodan tem obrzydliwszy jest jeśli jeszcze ma jakieś pretensje i narowy arystokracyjne, wtedy do próżniactwa przystępują jeszcze spazmy, chimery chęć panowania, i wymaganie hołdow. Taka to ma być p. Leokadja tylko w tym charakterze nie utrzymała się do końca. Przydanie jéj charakteru intrygantki godnéj kryminału już zmienia jéj naturę i tworzy dwie osoby w jednej, albo raczéj jedną z dwóch różnych połów złożoną, a więc nienaturalną. Gdyby p. Leokadja przenosząc pod wiejską strzechę wyziewy wielkiego świata. psuła niemi, a przynajmniéj usiłowała zepsuc zdrowe wyobrażenia niedoświadczonéj Zofji, gdyby w jéj sercu starała się zaszczepić paryzką, salonową romansowość, na miejsce szczerości uczucia polskiego, a schlebiając słabostkom rodziców, na swoje téż koło nakręcała wody — to nie byłaby wyszła z pierwotnego charakteru, byłaby sobie tą głupią i szkodliwą starą ciocią z jakiemi się tak często spotykamy, istotą więcéj godną litości niż kary. Ale kiedy ona przyjeżdża do domu państwa Januarych z zamiarem prostego rozboju i używa środków doświadczonego oszustwa, to znowu co innego, to się bierze bardzo niezgrabnie. Kobieta co myśli zapanować i jak p. Leokadja wyższą jest wykształceniem i polorem od przyszłych swych kmieci, to od razu dobija się do serca zupełnem zaparciem siebie i zastosowaniem się nie tylko do ich opinji ale do najdrobniejszyzh szczegółów humoru nawet i zwyczajów, a wyższość swą starannie napozór ukrywa, aby prawa jéj wykonywać w ciemności.

Takiéj to kobiety wzorowy typ przedstawił Jules Sandeau w powieści: „Mademoiselle de la Seigliere." Tymczasem p. Leokadja działa zupełnie przeciwnie: rogi wyższości wychyla co moment, nie robi żadnéj ceremonji ze swemi wymaganiami przeciwnemi usposobieniom i trybowi życia całéj rodziny, słowem czyni co może aby się obrzydzić od razu w oczach tych których pragnie zgubić — jużciż to droga fałszywa. Na domiar taka szczwana lisica traci dowód piśmienny swoich zbrodniczych zabiegów, co już nie do darowania ani jéj ani autorowi.

Porównajmy wspomnianą już przez nas kobietę Juljusza Sandeau z p. Leokadją: ile to tamta rozwinęła środków, aby zapanować nad prostym chłopem który żadnéj przeciw niéj nie miał obrony; a téj jakże łatwo przyszło w podobnymże celu ujarzmić szlachcica, który miał przecież przeciw niéj tarczę także w kobiecie— we własnéj żonie i córce: — porównajmy powiadam i powiedzmy, czy jest tu podobieństwo takiego ujarzmienia w rzeczywistości, i kim innym może być ujarzmiony jeśli nie malowaną lalką.

Gdyby Zofja miała silniejsze nerwy i nie tak często mglała, to byłaby wcale do rzeczy obrazkiem. jest tam dużo prawdy w łagodności i sile charakteru i dużo rozumu w umiejętnem opieraniu się dziwactwom ojca bez drażnienia go, szkoda tylko że ten charakter tak mało rozwinięty, iż o nim nie wiele sądzić można. To jednak co widzimy dobrze, a mianowicie: znalezienie się jéj względem Leokadji i Ernesta, jest ze wszech miar doskonałe; zdaje nam się tylko, że każda panna znalazłszy taki list o którym już wiemy, nie czekałaby ostateczności, nie pomagałaby autorowi do effektu, ale téj chwili zaniosłaby go do matki.

Najtrudniejszy dla powieścio-pisarza szkopuł, to jest bezpośredni stosunek dwojga kochanków, autor obszedł w ten sposób, że Stanisława pokazuje nam tylko dwa razy obok Zofji, na samym początku w tańcu kuligowym gdzie się tu odbywają jedno jakieś próżne znaczenia sceny zazdrości pomiędzy Zofją a jéj przyjaciółką o Stanisława, i na samym końcu gdy Stanisław już przychodzi do gotowego po rękę Zofji, i gdy oboje *narzeczeni rzucają się do nóg rodziców, oblewają je łzami i obsypują całusami.* Po téj jak ją autor pośpieszył nazwać, rozczulającéj scenie, zasłona spada i widowisko skończone. Cały więc ciężar walki uczucia z rachubą widocznie spada tylko na Zofję, która wychodzi z niéj z tryumfem większym jak Stanisław, bo ten siedzi więcéj za kulisami i wychodzi z po za nich raz, aby pojedynkiem ratować honor Zofji oczerniony we Lwowie przez zemstę dwojga oszustów, drugi raz aby ratować tonące dziecko w Szczawnicy:

Trudna to rzecz, aby przy tak niewyraźnych charakterach osób działających, utrzymać naturalny bieg wypadków jaki jest zaletą a nawet koniecznym warunkiem powieści w znaczeniu artystycznem i ztąd téż tu pochodzi zastosowanie środków albo zużytych jak pojedynek i przejęcie listu, albo téż nic nie znaczących jak mdłości i tym podobne rzeczy. Właśnie wypadki i sceny w powieści są niejako materją któréj duchem charaktery osób, charakter więc jedynie obrazować się może w powieści kierunkiem jaki nadaje pochodowi rzeczy, ale nigdy tak częstemi i długiemi monologami jakie odbywa np. pan January, bo to wielce nieudatna forma.

Pomimo to jednak cała powieść ma w sobie wiele ustępów nader szczęśliwych, do których zaliczylibyśmy te mianowicie w których występupuje xiądz Dziekan jako pośrednik pomiędzy uczuciem i rachubą, a w ogóle odznacza się ona tak dobrym językiem jak dobrym zamiarem i szczerą dla społeczeństwa życzliwością, a nawet wyrażając się stylem kalendarza, *miejscami* połyskuje w niéj zapał i humor.

Kazimierz Kaszewski.

ROZMAITOSCI.

Do Kroniki

wiadomości krajowych i zagranicznych.

Rok już jak to minęło, o czem pisać zamyślam, a w czem osobistość moja główną grać musi rolę, z dwóch tedy względów wypada mi przeprosić *szanownych czytelników*: naprzód, że tak stare dzieje chcę im opowiadać, powtóre, że samym sobą śmiem ich zaprzątać. Z duszy więc przepraszam a na zmniejszenie méj winy to tylko powiem że jeśli to o czem będę gawędził, w swoim czasie godnem było uwagi, to i dziś na nią powinno zasłużyć, oraz że zetknięcia się *z moją osobą* uniknąć w żaden sposób nie mogę, bo mam opowiadać wrażenia z kilkomiesięcznéj *mojéj* wycieczki na Litwę. Nie koniec na tem. Jeszcze za jedną winę przebaczenia prosić mi trzeba. Gromiono niegdyś piszących w gazetach za zwracanie swojéj korrespondencji do kogoś ze swych znajomych lub przyjaciół, a ja dziś moje pisanie adresuje do brata. Wiem to, żem wart nagany, ale inaczéj już być nie może, bo taka forma daje mi najwięcéj swobody i najlepiéj przypada do treści mojéj gawędy. Ktoby zbytecznie na to był drażliwym, niech raczy sobie wyobrazić, że czyta ustęp z jakiéjś powieści w listach, gdzie i opowiadacz i słuchacz są postaciami czysto zmyślonemi, daj tylko Boże aby ten ustęp choć trochę był zajmującym.

Ze zaś *clara pacta claros faciunt amicos*, z góry zapowiadam, co list mój obejmie, a w ten sposób każdy, treść tylko przebiegłszy, będzie mógł łatwo osądzić, czy ma go czytać, czy też nie?

LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.

Wyjazd.— Hulcza.— Szpanów. — Droga ze Szpanowa do Pińska.— Okońsk. — Pińsk.— X. Moszyński.— Łobury.— Nieśwież.— Swieżeń. — Zawiszyn. — Dziewiętnie.— Ignacy Chodźko.— Borejkowszczyzna.— Syrokomla. — Korotyński — Wilno.— Odyniec — Narbut. — Moniuszko. — Wilczyński. — Kirkor. — Przybylski. — Gliński. — Tomaszewicz.— Zieńkiewicz.— Muzeum archeologiczne.— Mińsk.— Wybory obywatelskie.— Kątsk Herman.— Marcinkiewicz.— Pieńkiewicz.— Szemesz.— Horain — Legatowicz — Jaźkiewicz — Małyszewicz — Słuck— Żytomierz— Kraszewski— Prusinowski.

Pamiętasz bracie mój drogi, wieczór ów jesienny, dwanaście lat temu, kiedyśmy oba, zaledwie z dzieciństwa wszedłszy w wiek młodzieńczy, w świat się puszczali na długą wędrówkę, na długą pogoń po ciernistych szlakach za szczęściem, mądrością, sławą? Pamiętasz matkę płaczącą, smutną. przygnębioną, przeprowadzającą nas do progów domowych z błogosławieństwem serdecznem? Pamiętasz smętny, rzewny śpiew żniwiarzy, z pola wracających do wioski, co wówczas jakoś tak żałośnie w duszy nam się rozlegał, żeśmy w bólu rozłąki, w trwodze niepewności o przyszłość, słuchali go, jak gdyby pieśni pogrzebowéj i łez gorących, bujnych wstrzymać nie mogli.

Lat jedenaście odtąd minęło, i jedenaście razy ta sama nuta rzewliwa, daleko od moich, brzmiała mi smutkiem i żałobą, zawsze budząc w sercu wspomnienie owego wieczora pożegnania!... Tyś był szczęśliwszy, kilkakroć w tym czasie odwiedzałeś strony rodzinne, a więc ani pojęcia mieć nie możesz o téj tęsknocie, o téj *tędze*, jak ją Libelt nazywa, w któréj się duch *wytęża* wszystkiemi siłami, aby się dostać do drogich miejsc, do ukochanych osób, i nie mogąc ciała unieść za sobą. idzie z niem w srogie zapasy, dla obu stron bolesne, a daremne.

Com się nauczył, com się nie nabudował zamków powietrznych, com się nie nabolał, ruinę ich opłakując tak często... Wiesz o tem i z listów moich do ciebie; i z pism drukowanych, w których prawie zawzdy Litwa na pierwszem miejscu, a tęsknota do niéj natchnieniem, a skarga na *tułactwo.* zwrotką najczęstszą. Nie jeden może i uśmiechnął się nie raz na to kwilenie dziecinne, nie jeden się znudził lub zgorszył tym ciągłym lamentem, tym *płaczem Jeremiaszowym*; bo zimnym rozumem biorąc te rzeczy, byłoż czego biadać i płakać? Godziłoż się nazywać *obcą ziemią* prowincję bratnią? godziłoż się mienić *tułaczem. wygnańcem,* osiadłszy mimo chęci wprawdzie, ale dobrowolnie, w krainie pięknéj, bogatéj, ledwie o sto mil tylko od miejsc rodzinnych odległéj... Prawda to prawda, wyrzekanie moje było śmieszne i grzeszne. Ale przypomnij sobie, że nasz prosty kmiotek wioskę sąsiednią *cudzym krajem* nazywa, a dziecko płakać gotowe odbiwszy się o parę set kroków od swojéj strzechy... otoż jam był prostaczkiem, jam był dziecięciem mój drogi.

Jam był dziecięciem, a głos sędziwych rodzicow wzywał mnie ciągle, serca ich równie, a może więcéj jak moje stęsknione, upominały się u mnie o radość i pociechę, którą im winien byłem, czekały z błogosławieństwem, którego mojéj duszy tak było potrzeba. I jakże było nie tęsknić? Nie jeden z dzisiejszych podróżników, którym dość tylko zamarzyć, aby jak ów doktór *Fernambucos*, zbiedz świat *wzdłuż wszérz i na ukos*, spytałby mnie, czemu żem nie położył końca téj tęsknocie? sto mil to nie kraj świata. Prawdą, kiedyż to dola czarodziejska jednym na zawołanie, jak w boju, *daje buty siedmiomilowe i kobierce samoloty*, drugim także jak w boju, rzuci szczotkę na drodze; a dzika puszcza z niéj wyrośnie, położy grzebyk a powstaną góry nieprzebyte, [plunie] a bezbrzeżne morze zaszumi. Ty wiesz najlepiéj dobry mój bracie, do których rzędu ja należałem.

Ale narsszcie silna wola wszystko przemogła i na początku lipca roku przeszłego, wyruszyłem w drogę do mojéj Litwy kochanéj... Cóż powiesz? dziwne serce człowiecze, a może moje tylko wyłącznie. czy znużone długą walką z przeciwnościami, czy niepewne co w domu spotka, zkąd długo wieści nie miałem, czy jeszcze niedowierzające własnemu szczęściu, czy przejęte żalem żegnających przyjaciół, dość że nie odrzuciło tak swéj radości jak jéj pragnęło.

Jechałem smutny, a raczéj jakby odrętwiały, sam nie umiejąc zdać sobie sprawy z mego usposobienia. Drogę obróciłem na Ostróg. Równo, Pińsk i Nieśwież, mając zamiar powracać wschodnią już stroną kraju. na Mozyr, Owrucz, Żytomierz i Berdyczów.

Do powiatowego miasteczka Lityna: sąsiadującego już prawie z Wołyniem, jechałem jak to mówią, *rzemiennym dyszlem*, wstępując po drodze do poczciwych przyjaciół po serdeczne *szczęść Boże.*

W *Brahyłowie*, jeszcze miasteczku powiatu Winnickiego, gdzie niegdyś śliczny był klasztor i

kościół XX. Trynitarzy, z cudowną statuą Pana Jezusa, przeniesioną przed kilkunastą laty do maluczkiéj drewnianéj kapliczki, gdzie rok rocznie na św. Trójcą tłumy ludu ze stron najdalszych na odpust się gromadzą, pomodliłem się gorąco wzywając opieki Zbawiciela świata na moją podróż, a dopiero w Litynie siadłem na *perekładną* i ostatniego znajomego z Podola pożegnałem — w moim furmanie.

Jeszcze smutniéj, jeszcze chłodniéj mi się zrobiło... takiego uczucia musiał doznawać, a raczéj dotąd doznaje biedny mistrz Twardowski, zawieszony w powietrznéj gdzieś otchłani, między niebem a ziemią.... Wiele dałbym za to gdybym miał jakiego towarzysza podróży, coby albo nie dał mi myślić, albo zupełną zostawił w tem swobodę, przyjąwszy na siebie cały ciężar rozpłacania się na stacjach, przeprzęgania koni, i przerzucania tłumoków. Nie wiele wprawdzie było z tem mitręgi, i podróż się zaczęła pod wyśmienitą wróżbą, gdy nawet bez podorożnéj, która dopiero od Łatyczowa służyć mi mogła, miałem konie na zawołanie, zawsze jednak srodze mi ciężyły moje bagaże, których strzedz było potrzeba, aby na pokuszenie kogo nie wwiodły.

Wyjechawszy z Dziakówki, pierwszéj stacji za Litynem, gdym mijał gaj przydrożny, który wzrok mój zwabił na świeżę swoją zieloność i kwiecie, nagle z jego gęstwiny wynurzył się jakiś staruszek, który w jednéj ręce trzymając krucyfix, drugą po trzykroć mnie przeżegnał, jakby błogosławiąc mojéj podróży. Domyśliłem się żebraka, a szczególny ten sposób proszenia jałmużny ujął mnie niewymownie. Wstrzymałem konie, sięgnąłem do sakiewki, a dziaduś zgarbiony, siwy jak gołąbek, zajmującą dobrocią i łagodnością w pogodnéj choć pomarszczonéj twarzy, z wdzięcznym uśmiechem na bladych ustach, i w jasnych błękitnych oczach, przyjąwszy podaną mu ofiarę, przeżegnał się, i zamiast zwykłéj dziadowskiéj modlitwy *za duszeczki zmarłe, za ojca, za matkę*, zaczął *psalm o opiece Bożkiéj*. Serce mi zadrżało łzy rozrzewnienia w oczach stanęły, bo mogłaż być dla mnie wznioślejsza i stosowniejsza do położenia mego modlitwa nad te uroczyste wyrazy.

Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz oni cię piastować
Na ręku będą abyś idąc drogą
Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Z błogiem uczuciem wysłuchałem całéj téj pieśni, powtarzając w duszy jéj słowa, ponowiłem mój datek, a gdybym mógł tobym ozłocił poczciwego dziadusia, i z sercem lekkiem, choć rozrzewnionem, w dalszą puściłem się drogę, dziękując Bogu za ten wyraźny dowód Jego opieki, za tę niejako z niebios obietnicę cudowną, *że mym obrońcą będzie i Swoim aniołom każe mnie pilnować*.

Latyczów, Międzybórz, Zasław i Ostróg, tak wielkiego pełne dla mnie interesu, przemknęły mi się tylko przed oczyma nęcąc je i drażniąc, widokiem swoich kościołów i zamków, zwalisk majestatycznych, lecz z rezygnacją zniosłem tę przykrość, i stratę czysto osobistą, reassumując się tylko w niezaspokojonéj żądzy *oglądania*, bo zresztą anibym sam nie zdobył, anibym tobie, ani ogółowi nic nie powiedział nowego, bo Kraszewski i Przezdziecki w swoich *Podróżach*. Baliński i Lipiński w *Starożytnéj* Polsce, dawno już napisali o tem, co w tych miastach jest godne uwagi.

W Międzyborzu dziś obróconem *na wojenną osadę*, widziałem tylko wiele symetrji i czystości we włościańskich budynkach murowanych, pod sznur wyciągniętych. Każdy z ogródkiem, z wazonami na oknach z zielonemi okienniczkami, a wszystkie tak między sobą podobne, że łatwo omylićby się można, i zamiast do swego do cudzego domu zabłądzić. Tutaj téż miałem dowód jak miasteczko demoralizuje naszego kmiecia. Wypadało mi nająć konie. Z Międzyboża bowiem do Starokonstantynowa pocztową drogą dwa razy tyle, co prywatną i pospolicie podróżni porzucają tu pocztę rządową, oddając się pod opiekę żydów *bałagułów*, utrzymujących umyślnie na ten cel, tak zwaną *pocztę ziemską*. Trafiłem w złą godzinę, bo jak wyniósł wszystkie bałagulskie konie przedemną już zabrano i zostałem na łasce jakiegoś kowala, który porządnie musiał być kuty, bo od czterdziestu wiorst za trzy szkapy, kazał sobie zapłacić pięć rubli srebrnych. Ledwie nie ledwie dowlekł mnie do sąsiedniéj wioski o wiorst dwanaście i stanowczo oświadczył, że daléj już konięta jego nie zdążą, i że musi znaleść sobie zastępcę. Porzuciwszy mnie tedy z wozem na ulicy, ruszył od chaty do chaty, szukając ochotnika. Nie łatwo to mu przyszło, bo noc już była, i każdy wolał w domu pozostać. Nareszcie znalazł się jakiś poczciwiec, co po długich korowodach, zabrał mnie z manatkami, i powiózł daléj czwórką wybornych mułów, a jak się dowiedziałem wziął tylko 8 złotych za wiorst 28, wówczas kiedy kowalowi 25 ich zostało za wiorst 12. Biedaczysko posłyszawszy o tem odemnie, poskrobał się w głowę, i rzekł z westchnieniem: „gdybym wiedział, tobym wziął przynajmniéj półtora rubla!“ Nawet i zapragnąć więcéj by nie mógł.

Za Ostrogiem, w Hulczy, wsławionéj komedyjką Korzeniowskiego, najsmutniejszy nocleg mi wypadł, z powodu braku koni pocztowych, na które, oprócz mnie, kilku podróżnych oczekiwało. Ze straszliwym bólem głowy, rad z osobnego pokoiku, ledwiem się przytulił na twardéj sofce, zaturkotała *perekładna*, zajęczał przeraźliwy *kałakoł*. „*Łoszadiéj*“ huknęły dwa imponujące głosy, a pisarz pocztowy z krwią najzimniejszą otworzył przybyłemu drzwi od mego pokoju, oświadczył że jest samowar i pokój wygodny, a konie jutro będą. Zabrzęczały szable i ostrogi i dwóch wojaków wtoczyło się do izby, probowali jeszcze prośby i groźby, lecz kiedy nawet oświadczenie, nic nie pomogło, zrezygnowali się na nocleg, a wkrótce bohaterskie chrapanie dopełniło do reszty przyjemności mego noclegu w Hulczy. Zerwawszy się więc o brzasku po bezsennéj nocy, zostawiłem pod strażą *rycerskiego honoru* moje bagaże, i pobiegłem *oglądać* piękną kapliczkę w skalistéj grocie, po nad tryskającem z jéj ściany źródłem, któremu pospólstwo przypisuje cudowne własności. Z wiarą prostaczków, pomodliwszy się chwilkę, zaczerpnąłem cudotwórczéj wody, i zdało mi się żem doprawdy orzeźwiał i wzmógł się nie tylko ciałem, ale i duchem.... Bo i czemużby nie tak? Jak w sadzawce Betsaidy, tak może w owych wsławionych źródłach mineralnych, i nie w jednéj naszéj krynicy, anioły Boże, poruszając wody, dają im moc leczebną; a my zapominając o pierwszéj przyczynie, zimnym rozumem robimy ich rozkład chemiczny i znajdujemy tylko siarkę, żelazo i t. p., a cudownych skutków doświadczając, cudu uznać nie chcemy.—Później się dowiedziałem. że w gaju nad tą grotą, jest prześliczna pustelnia, któréj ściany wyłożone konarami i korą drzew starych, wyobrażają fantastyczne postacie dzikich zwierząt, sarn, jeleni, i t. p. Szkoda żem jéj nie widział, choćby dla niezliczonych napisów, pozostawionych tam przez ciekawych tam podróżników.

Nie mogąc się doczekać koni pocztowych, rad byłem żem przynajmniéj dostał parę łoszątek i nędzną bryczynkę, w któréj nie bojąc się pośmiewiska ludzkiego, gubiąc po drodze bagaże, a nawet koła, do Równego się dowlókłem, a ztąd już pocztą żydowską do Szpanowa. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Chrząszczewski Ign. ob. z Wierzbinka nr 585, *Domański* Edw. ob. z Zalesia nr 584, *Grabowski* Konst. hr. z Brześcia Lit., *Horodyński* Józef sędzia pokoju z Starogrodu nr 1249, *Jurkiewicz* Karol sekr. koleg. z Wilna nr 634, *Okęcki* Józef oby. z Krobowa nr 584, *Rulikowski* Wład. ob. z Mirca nr 585, *Skarzyński* Alfons oby. z Studzieńca nr 613, *Woroniecki* Michał xiążę z Glinek nr 585, *Zabłocki* Winc. ob. z Lipki nr 556, *Alexandrowicz* Antoni rzeczywisty radca stanu z Paryża nr 414, *Jezierska* Marja hr. z Szczawnicy nr 1066, *Krysińska* Urszula żona doktora z Drezna nr 757, *Korecki* Hilary sekr. koleg. z Krakowa nr 1538, *Poniński* Jan obyw. z Poznania nr 603.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Arcimowicz Stan. ob. do Brześcia Lit., *Chludziński* Ign. obyw. do Witebska, *Czapski* Stan. ob. do Miąsego, *Kościa* Ign. oby. do Grodna, *Kurela* Józef ob. do Tuły, *Pawłowski* Karol oby. do gub. Wołyńskiéj, *Szaniawski* Ant. obyw. do Paryża.

—

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 57, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Pilica* osób 33.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 4 Września 1858 roku.

Monety.	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	46
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	93	29	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprocz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	78	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprocz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	750	—	—	—

Wexle z dnia 2 b. m.			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	35	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	151	20	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	82½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	70	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	100	12½	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 71 1/9
od listów zastawnych kop. 12
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 3 Września 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	3	—	„ grycza zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj	6	90	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	5	40	Słomy fura zwyczaj.	6	—
Grochu polnego „ „	3	60	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	4	20	Kartofli korzec „ „ „	—	75
Gryki „ „ „ „ „ „	2	70	Okowita bez akcy. g.	—	45
Jęczmienia „ „ „ „	3	—	Siana cetnar „ „ „	4	20
Owsa „ „ „ „ „ „	2	—	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	—	—	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim)

Jutro: *Wesele Figara.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 24 Sierpnia (5 Września) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*